

# Tomasz Olchanowski

---

## Persona i Cień w epoce wiktoriańskiej i w ponowoczesności : Jungowska analiza zachodnioeuropejskiej hipokryzji

---

Rocznik Naukowy Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy.  
Transdyscyplinarne Studia o Kulturze (i) Edukacji nr 11, 126-148

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Tomasz Olchanowski**

UNIwersytet w Białymstoku

Wydział Pedagogiki i Psychologii,

Katedra Teorii Wychowania i Antropologii Pedagogicznej

## **PERSONA I CIEŃ W EPOCE WIKTORIAŃSKIEJ I W PONOWOCZESNOŚCI. JUNGOWSKA ANALIZA ZACHODNIOEUROPEJSKIEJ HIPOKRYZJI**

### **ISTOTA HIPOKRYZJI**

Zdaniem Carla Gustawa Junga Persona jest tym, czym człowiek w istocie nie jest, ale czym jest w mniemaniu własnym bądź innych ludzi. Jednak utożsamienie się z odgrywaną rolą społeczną i dążenie do idealnego wzorca kulturowego wiąże się często z tłumieniem i wypieraniem Cienia, który określa to, czym człowiek nie chce być, a przy okazji bywa znakomitym nauczycielem pokory i demaskatorem samooszustwa. Szkic ten narodził się wskutek niepokojącego pragnienia, ciągnącego mnie na drogę, którą kroczą ramię w ramię, nie zważając na dzielącą ich barierę czasową, dwa widma: człowieka epoki wiktoriańskiej i człowieka ponowoczesnego, perfekcjonistów, jeśli chodzi o obłudę i tłumienie tego, co wskazuje na kruchość *maski*. W epoce wiktoriańskiej idealny gentleman spychał w sferę Cienia seksualność, emocje i uczucia. Proces ten znalazł swój finał w wulkanicznej erupcji na frontach I wojny światowej. W epoce ponowoczesnej mamy do czynienia z neoliberalnym modelem człowieka sukcesu, entuzjastą wolnego rynku i globalnej monokultury<sup>1</sup>, który jest zmuszony do tłumienia tego, co

---

<sup>1</sup> Fenomen monokultury doskonale opisała w swej niewielkiej książeczce, uhonorowanej nagrodą George'a Orwella w 2011 roku, Flora S. Michaels. O tej monokulturze neoliberalizmu Burszta pisze: „Dominująca opowieść, której źródłem jest ekonomia, ale przyjmująca postać ortodoksji o charakterze światopoglądowym, zmieniła (i nieustannie to robi) przynajmniej sześć obszarów naszego życia, oczywiście w różnym stopniu i natężeniu. Dotyczy to zatem myślenia o: [1] naszej pracy, [2] naszych relacjach z innymi i świecie przyrody, [3] kwestiach wspólnotowych, [4] zdrowiu fizycznym i duchowym, [5] edukacji oraz [6] kreatywności opartej na założeniach i wartościach ekonomicznych” (Buszta 2015, s. 257).

wykracza poza sztywny kanon poprawności politycznej. W konsekwencji zza jego *maski* wyciera przepelnione nietolerancją i fascynacją przemocą, ideologiami odwołującymi się do fundamentalizmów religijnych, do rasistowskich i narodowych złudzeń, *ciemne*, nieoswojone królestwo. Czy podbój umysłów Europejczyków przez paranoiczne wizje kreowane przez radykalne ruchy społeczno-polityczne, odrodzenie kultów wojennych oraz poczucie zagrożenia wynikające z *nowej wędrówki ludów* są symptomami końca ledwo rozpoznanej przez nas epoki?

Mianem hipokryty określamy obłudnika, człowieka fałszywego, dwulicowego, faryzeusza. Po grecku *hipokrités* to aktor (w pierwszym znaczeniu), jak również hipokryta. Rzeczownik ten pochodzi od czasownika *hipokrinesthai*: odpowiadać, grać rolę, udawać (zob. Kopaliński 2000, s. 213). Warto zwrócić uwagę na to, że *hipokrisis* (hipokryzja) oznacza grę sceniczną. Ze sceną również wiąże się termin *persony*. Grecki rzeczownik *prosopon* przetłumaczony na łacinę jako *persona* odnosił się do maski noszonej na scenie przez antycznego aktora (*per* – *sonare* to głoś wydobywający się zza tej maski). Persona w życiu jednostki może pełnić jak najbardziej pozytywne funkcje, ponieważ jest zarówno zewnętrzną częścią osobowości służącą kontaktom z otoczeniem, jak też ważnym elementem świadomości zbiorowej, kiedy to wyraża treści wspólne dla grupy społeczno-kulturowej (w tym subkultury), które powszechnie uczestniczą w życiu przynależących do danej formacji jednostek. W psychologii Junga Persona jest niejednokrotnie utożsamiana z archetypem, wyrażającym kulturowy wzór zachowań używanych w sytuacjach publicznych. W związku z tym Persona pełni funkcje komunikacyjne, obronne (kiedy to służy ochronie „ja”) i asymilacyjne. W tym ostatnim przypadku, jak pisze polski jungista Zenon Waldemar Dudek: „odnosi się do zdolności przyswajania obrazów, doznań, wiedzy, postaw pochodzących z otoczenia zewnętrznego, które mogą służyć budowie wewnętrznej struktury *ja*” (Dudek 2009, s. 22). Jeśli chodzi o funkcje obronne Persony, w przypadku ekstrawertyków mamy do czynienia z tłumieniem i wypieraniem emocji, popędów i potrzeb, natomiast jednostki introwertywne, ochraniając siebie przed otoczeniem uruchamiają takie mechanizmy obronne jak zasłanianie, unikanie, izolację. Na drodze rozwoju człowieka i zbiorowości stoi jednak niebezpieczeństwo, które możemy określić mianem „przyklejenia się maski”, kiedy to podmiot zaczyna utożsamiać się ze swą Personą (rolą społeczną), będąc przekonanym, że odgrywana rola to jego „ja”. Kiedy tak się dzieje, mamy do czynienia z rozszczepieniem Persony

i Cienia, której owocem jest postępująca dezintegracja jednostki i podszyte niepokojem poczucie kryzysu, nadchodzącej apokalipsy i końca kultury, skrywane za optymistycznym „chocholim” tańcem. Jest wielce wymownym faktem, że z jednej strony spory fragment okresu przypadającego na epokę wiktoriańską (1871–1914) nosił nazwę „belle époque”. Był to niby czas opętania ludzkich umysłów wiarą w postęp i nadchodzącą erę dobrobytu. Z drugiej strony przełom wieku XIX i XX to „fin de siècle”, czas artystów dekadentów, wieszczących katastrofę, upadek moralny człowieka i kultury. Idee te doskonale i przenikliwie wyrazili w swych poglądach wielcy XIX-wieczni „prorocy”, jakimi bez wątpienia byli Kierkegaard, Nietzsche oraz Freud, ojciec psychoanalizy ukształtowany przez epokę wiktoriańską, dzięki którego twórczości możemy uzmysłwić sobie skalę fatalnego rozszczępienia pomiędzy dzieciństwem i dorosłością. A skutki tego rozszczępienia odczuwamy po dzień dzisiejszy.

Zdaniem Rollo Maya tym, co łączy Kierkegarda, Nietzschego i Freuda jest to, że „wszyscy trzej budowali swą wiedzę na analizie jednego przypadku, mianowicie siebie samych” (May 1995, s. 84). Poprzez analizę własnych niepokojów i lęków, dzięki swej wrażliwości, stali się prorokami nie tylko nadchodzącego wieku XX, ale i, moim zdaniem, XXI. Pisząc o obecnej w dziełach trzech wyżej wymienionych autorów ideach mówiących o emocjonalnej, psychologicznej i duchowej dezintegracji jednostki i kultury, May zauważa, że niejako przepowiedzieli oni przyszłą dehumanizację człowieka. Do tego grona proroków dodaje Schellinga, Schopenhauera i wczesnego Marksa (spostrzeżenie, że gospodarka pieniężna przekształca ludzi w rzeczy, zaś pracę w narzędzie do dehumanizacji) Wskazuje przy tym na skłonność ówczesnej (jak i niestety współczesnej) nauki do wpisywania człowieka w obraz maszyny, w obraz technik, przez które go poznajemy. Szczególna rola proroka przypada, wedle Maya, Nietzschemu, który w swej twórczości ukazywał procesy doprowadzające do destruktywnych przemian: ducha w zgniliznę, religię w resentyment, czy witalność w seksualne tłumienie. Jest wielce zdumiewające do jakiego stopnia ludzie epoki wiktoriańskiej wmaiwiali sobie własną racjonalność, zaprzeczali, że kiedykolwiek byli dziećmi, a same dzieci stały się tworzywem do formowania przyszłego idealnego gentlemana i idealnej strażniczki ogniska domowego i moralnych cnót. Zatem sam proces wychowania służył produkcji hipokrytów. Przymusowe wzorce zachowań i bezwzględna moralność wprowadzano w życie poprzez wypieranie i tłumienie emocji. W opinii ogółu, zawężanego w sumie do

wcale nie najliczniejszej grupy mieszczan i dostosowujących się do kapitalizmu arystokratów, jako wielkie zbrodnie traktowane były zachowania prowadzące do naruszania surowych norm seksualnych. Jednak to, co dotyczy sfery emocjonalno-popędowej, jak to wykazał Gregory Bateson<sup>2</sup>, opisując mechanizm „podwójnego wiązania”, nie podlega systemowi nakazów i zakazów, czyli woli wychowawców, więc tłumione uzewnętrzniało się w okresowych orgiach pijaństwa i wszelkiej rozpusty, a także w uniesieniach nacjonalistycznych i patriotycznych. Jak pisze May:

Człowiek, który był zdolny różne płaszczyzny swego życia traktować jako całkowicie niezależne od siebie, który potrafił każdego dnia dokładnie o tej samej godzinie wyłączać budzik, którego zachowania były zawsze przewidywalne, który nigdy nie sprawiał kłopotów irracjonalnymi kłótniami lub poetyckimi wizjami, który rzeczywiście mógł kierować sobą samym w taki sposób, w jaki kierował maszyną, za pomocą dźwigni, które przesuwiał – taki człowiek był najbardziej wydajnym pracownikiem, nie tylko przy taśmie produkcyjnej, lecz nawet na wyższych poziomach wytwórczych (May 1995, s. 77–78).

Oczywiście te pragnienie pociągało za sobą rozszczepienie pomiędzy dzienną, racjonalną a nocną, irracjonalną sferą życia, kiedy to obniżenie progu świadomości kończyło się kompulsywnym odreagowaniem. Czyż nadal nie jest aktualny wymóg, jak to wyraził Daniel Bell (1994), by być w dzień przyzwoitym człowiekiem a w nocy „latawcem”? Już bez wiktoriańskiego maskowania się i nieskutecznego tłumienia poczucia winy? Już parę dekad temu D. Bell (1994) ubolewał, że wytwarzanie bogactwa i działalność gospodarcza stały się celem samym w sobie. Arystoteles, św. Tomasz z Akwinu, John Locke, czy Adam Smith traktowali bogacenie się jako środek służący osiągnięciu cnoty i sprzyjający życiu cywilizowanemu. Przy czym podkreślana była w tym procesie wielka rola moralności (aczkolwiek jej szczyty, wraz z chrystianizacją Europy, były zarezerwowane dla „białych chrześcijan”). W epoce wiktoriańskiej obserwujemy jednak szereg najprzeróżniejszych rozszczepień, separowania od siebie tych właściwości ludzkiej natury, które funkcjonują jako przeciwstawne tendencje w ludzkiej psyche. Wiktoriański ideał kobiety, posłusznej i powściągliwej żony, strażniczki mo-

---

<sup>2</sup> G. Bateson uważał, że „Nakazywanie czegoś, co z samej definicji nie może być nakazane, jest właśnie tworzeniem obłędu (za: Bradshaw 1994, s. 38). Wedle G. Batesona typowe „podwójne wiązanie” to np. mówienie dziecku, że jego obowiązkiem jest kochać rodziców, jak również nakazywanie mu bycia spontanicznym.

ralności i opiekunki ogniska domowego oderwał się od złej Persony kobiety upadłej, ladacznicy, czerpiącej rozkosze z seksu i rozrzutnego stylu życia; cywilizowany gentleman, biały, powściągliwy mężczyzna pełen manier został przeciwstawiony człowiekowi dzikiemu, tubylcowi o umysłowości dziecka, którego należało podporządkować, wychować i (albo) skazać na niebyt. A samo dziecko stało się tylko kandydatem do przywdziania kostiumu cywilizowanego gentlemana<sup>3</sup>.

Problem dwoistości ludzkiej natury odnajdziemy i w mitach, i w baśniach, i w rozprawach filozoficznych czy w kreacjach artystów, jednak pewne archetypowe procesy, jak zmagania na scenie ludzkiego umysłu Persony i Cienia, dzięki nowej scenografii, nabrały niepojącego wymiaru, mianowicie obdarzyły ludzki umysł potężną mocą samozniszczenia. Wyprawa na wojnę z samym sobą, czy oskarżanym o wszelkie zło sąsiadem, w epoce narodzin ciężkiego karabinu maszynowego (zniknięcie pola walki i rycerskości) i „chemii mózgu” (iluzja nieprzepuszczalnego muru oddzielającego patologię od normy) przestały być tym samym, co w poprzednich epokach.

Czy przypadkiem nie ma racji Rollo May (1995), inspirując się „wychodzonymi po górach” myślami Nietzschego, kiedy twierdzi, że rozszczepienie pomiędzy obiektywnym a subiektywnym pozbawia nas widzenia rzeczywistości? Czyż znaczenie obiektywnych faktów (jak i własnych wyobrażeń) nie zależy od naszego stosunku do nich? I wreszcie, czyż nieumiejętność spotkania się z „ja”, którego nie wymyśliłem i nie wymyślili za mnie inni, nie prowadzi do negacji tak podstawowego doświadczenia, jakim jest doświadczenie poczucia siebie? Wpisane w określoną ideologię, obiektywne prawdy naukowe, niczym podróźni schwytani przez mitycznego Prokrusta i położeni na jego słynnym łożu (rozciągani bądź przycinani), stają się jedynie karykaturalnym oglądem, ponieważ jedne cechy badanego zjawiska ulegają wyolbrzymieniu, inne prawie znikają, by pasować do teorii, która

<sup>3</sup> Warto w tym miejscu odwołać się do poglądów słynnego terapeuty ciała Alexandra Lowena (1995), który uzmysławia nam, że na wczesnych etapach rozwoju „ja” jest „ja” cielesnym i dopiero w trakcie procesu socjalizacji i wychowania, a przede wszystkim kulturowego uwarunkowania to „ja” staje się ego umysłowym, rozszczepionym od ciała i określonym przez świadomość, autoekspresję i panowanie nad sobą. Dlatego też separacja dzieciństwa od dorosłości jest jednocześnie separacją umysłu od ciała. Człowiek wówczas zaczyna traktować ciało w kategoriach maszyny (eksploatacja), albo jako marny dodatek do duszy. W jednym i drugim przypadku żywi się iluzją podległości ciała urojonemu tyranowi zwanemu „ja idealnym”, które Karen Horney (1994) ochrzciła mianem potwora doktora Frankensteina.

w danym momencie czasowym przybiera postać mniej lub bardziej powszechnej infekcji umysłu.

Epoka wiktoriańska to „złota era” kolonializmu, wyzysku ekonomicznego<sup>4</sup> i degradowania jednych ludzi do roli sług i zwierząt, a wynoszenia innych do roli panów. I nie przez przypadek przewijały się w tej epoce teorie na temat dziedziczenia z pokolenia na pokolenie zwyrodnień moralnych, których namacalnym dowodem miały być skazy fizyczne, np. deformacje w budowie czaszki, czy innych części ciała, w tym organów wewnętrznych. Te skazy miały pojawiać się niby wskutek prowadzenia przez przodków danego człowieka występnego życia. Zwyrodnialcy byli dowodem na to, że potomstwo morderców, sodomitów, sutenerów, prostytutek, nie mówiąc już o owocach związków kazirodczych, czy zakazanych romansów z przedstawicielami ras uznawanych za podludzkie, jest ze swej dziedzicznej natury skazane na piekło. Czy przypadkiem nie była to ta sama archetypowa skłonność (skrywana za ideologiczno-intelektualnym bełkotem), która każe nam widzieć człowieka tylko w przedstawicielu mego plemienia, mojej nacji czy klasy społecznej? Czy ta skłonność nie jest glebą, na której wyrosła idea predestynacji? Doskonali pod względem genetycznym, klasowym i moralnym przeznaczeni do zbawienia, zostali odseparowani od kreatur, których przeznaczeniem jest zbrodnia i potępienie. Ten pseudomanichejski obłąd wcale nie skończył się wraz z wiekiem XIX, pod koniec którego dziedziczna skaza ukrywała się za chemią mózgu, którego dziedziczne właściwości miały być przyczyną zaburzeń psychicznych. Zaś w epoce ponowoczesnej, po wykluczeniu ze sfery nauki „niedowodliwych” nurtów głębinowych i egzystencjalnych, nastąpił regres psychologii, mowa o psychologii akademickiej, do pozytywistycznych szaleństw, i ostateczne oderwanie psychologii od psyche. Zło w jednostce pojawia się dzisiaj wskutek zbyt podwyższo-

---

<sup>4</sup> Mało kto już dzisiaj pamięta (albo nie chce pamiętać), że słynne hasło Marksa: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, było odpowiedzią na to, co zaczęli robić, czerpiący swe zyski także z kolonialnego rabunku, kapitaliści. Jednakże, żeby być sprawiedliwym, warto przypomnieć, że wielu przedstawicieli wiktoriańskiej burżuazji cechowało się surową purytańską moralnością i uczciwością w prowadzeniu interesów. W ponowoczesności sukces rozgryza wszystko. W artykułach o rekinach biznesu i celebrytach nie pojawia się proste pytanie: czy w swej drodze na szczyt postępował uczciwie, czy nieuczciwie? Oczywiście hipokryzja tych pobożnych wiktoriańskich kapitalistów niejednokrotnie polegała na tym, że tych, którzy nie chcieli z nimi handlować (losy ludów skolonizowanych) zmuszano siłą przy pomocy najemników do podpisywanie niekorzystnych umów.

nego testosteronu, czy też zbyt mało produkowanej serotoniny. Radykalne metody dawnych kuracji zastąpiły praktyki bardziej subtelne, związane z rynkiem różnokolorowych pigułek. Teorie odwołujące się do psychologii poznawczej, ewolucyjnej, do genetyki behawioralnej, czerpiące coraz więcej z biologii molekularnej i neurobiologii rozmyły właściwości istoty ludzkiej w skomplikowanym zestawie tabel, wzorów i obliczeń a z jej psyche uczyniły wnętrze superwydajnego komputera<sup>5</sup> Warto jednak nadmienić, że epoka wiktoriańska to także początki modernizmu, którego przedstawiciele upominali się o duszę, o wyobraźnię, namiętności, prawa człowieka i ochronę przyrody. Podobnie na epokę ponowoczesną nie tylko składają się jednostki oddane ideologii neoliberalnej, zamieniające z radością uniwersytety i związki wyznaniowe w korporacje a naukowe monografie w towar, którego wartość mierzy się nie jakością treści a tzw. punktami, lecz również jednostki czerpiące natchnienie ze źródeł znacznie głębszych i starszych: z szamanizmu i z religii przedchrześcijańskich, z tradycji antycznej, taoistycznej, hinduistycznej i buddyjskiej, z mistyki chrześcijańskiej, islamskiej czy z myśli egzystencjalnej. Głęboka ekologia, nurty postjungowskie i transpersonalne w psychologii pukają do bram uniwersytetów i świata polityki. Czyż istota ludzka bez ułomności, defektów, skaz byłaby jeszcze istotą ludzką? Czy, jeśli chodzi o dziedziczne skłonności, dzisiejszy ideał normy byłby normą w czasach o parę wieków wcześniejszych? A jeśli nie – to czy będzie normą, czy też chorobą w dniu jutrzejszym? Czy za pomocą sondażu diagnostycznego (zacieranie granic między faktem fizycznym a deklaracją), podobnie i profilu genetycznego, można zmierzyć siłę miłości, nienawiści, jednym słowem siłę pragnień i namiętności, a przede wszystkim moc twórczej pasji? Czyż za farmakoterapią nie kryje się mit o wybranych i potępionych, których trzeba zbawić (wyleczyć, odurzyć), a jeśli sprawia-

---

<sup>5</sup> Jung zdefiniował termin „psyche” jako „całość wszystkich procesów psychicznych, świadomych, jak i nieświadomych” (Samuels, Shorter, Plaut 1994, s. 156). Natomiast James Hillman, jego uczeń i twórca psychologii archetypalnej, pisał o tworzeniu duszy (podkreślając jej politeistyczny charakter i negując chrześcijański redukcjonizm) jako o procesie przetwarzania zdarzeń na doświadczenia (zob. ibidem, s. 55). Oczywiście doświadczenia, o których pisze Hillman w języku polskim trafniej jest oddać jako przeżycia. Przyjmując stanowisko Hillmana (2014) traktuję duszę jako instancję transformującą doświadczenia w przeżycia. Jako że głębie przeżycia można wyrazić jedynie za pomocą poetyckiej metafory, w nastawionej na pragmatyzm cywilizacji naukowo-technicznej natchnienie, wizja poetycka i powołanie nabrały charakteru, jeśli nie chorobliwego, to co najmniej podejrzanego.



ją kłopoty to zesłać do przedsionka piekieł (szpital psychiatryczny, zakład karny etc.)? Czyż wreszcie wiedza o skazie genetycznej czy profilu osobowości danej osoby nie wzmaga pokusy u specjalistów, by stawiali diagnozy przed pojawieniem się symptomów, a nawet leczyli choroby zanim one się ujawnią (np. schizofrenia przedobjawowa)? Żeby nie być gołosłownym warto ukazać jeden z przykładów diagnostycznego szaleństwa. W najnowszej klasyfikacji, która ukazała się w maju 2013 roku, DSM-5, możemy wyczytać, że „Do subiektywnych objawów depresyjnego nastroju, obok poczucia smutku lub pustki, dodano poczucie beznadziejności (...) W DSM IV depresję po śmierci osoby bliskiej można rozpoznawać, jeżeli reakcja żałoby trwa ponad 2 miesiące, występują objawy charakterystyczne dla depresji i powodują istotne upośledzenie funkcjonowania. W DSM-5 dodano uwagę, by uważnie rozważyć, czy oprócz objawów żałoby nie wystąpiły jednak objawy depresji, gdyż wtedy można ją rozpoznać już po 2 tygodniach trwania objawów” (...) Smutkowi w żałobie mogą towarzyszyć pozytywne emocje, czasami poczucie humoru; w epizodzie depresji charakterystyczne jest stałe poczucie nieszczęścia i cierpienia (...) Mimo tych kontrowersji uważa się, że możliwość rozpoznania depresji u osoby w żałobie nie stanowi *stygmatyzacji* czy *medykalizacji* żałoby, a daje lepszą możliwość opieki nad daną osobą, m. in. odpowiedniego stosowania leków przeciwdepresyjnych” (Łojko, Suwalska, Rybakowski 2014, s. 247–248).

Nowe kategorie, które mają znaleźć się prędzej czy później w spisie zaburzeń to zaburzenia podprogowe (subthreshold, np. łagodna depresja) i przedchorobowe (np. prepsychotyczne). Znaczy to, że coraz powszechniej jest lansowane, ubrane w szaty nauki, przekonanie, że obłęd można leczyć już w stadium przedobjawowym. A wśród tych, by tak rzec, „objawów przedobjawowych” znajdziemy między innymi nagle zwrócenie się ku filozofii, religii, zainteresowanie się abstrakcyjnymi ideami, czy okultyzmem.

## PODMIOTOWOŚĆ I SAMOOSZUSTWO

Austriacki buddolog Volker Zotz zwrócił uwagę na to, że wedle poglądów Hegla dopiero na Zachodzie wznosi się „wewnętrzne słońce samowiedzy” (według: Zotz 2007, s. 270). Człowiek Wschodu jest tylko zjawiskiem natury i jedynie poprzedza prawdziwą historię, która zaczyna się na Zachodzie. Zatem tylko na Zachodzie człowiek osiągnął swą podmiotowość i stał się jednostką zdolną wpływać świadomie na rozwój świata. Można rzec, że

jeżeli czynimy podmiotową tę formację, do której akurat należymy, uzyskujemy ten efekt uprzedmiotawiając formacje inne od naszej. Herder sądził wręcz, że nauki buddyjskie są tworem półdusz ludzkich. Z kolei indolog Oldenberg pisał o Ariach, którzy rozplynęli się w tubylcach (nie uniknęli mieszania krwi) i stali się przedstawicielami gatunku jedynie. Silnie rasi-stowskie akcenty odnajdziemy również w poglądach Le Bona, Spencera, Spenglera i wielu innych słynnych do dzisiaj myślicieli. Szczególną uwagę warto zwrócić na postać syjonisty, literata i lekarza Maxa Nordaua, którego poglądy, paradoksalnie, stanowiły inspirację dla nazistów. Nordau żył w latach 1849–1923 i wślawił się między innymi tym, że wprowadził termin „wynaturzenie” (za: Zoltz, *ibidem*, s. 274) w odniesieniu do wytworów sztuki i kultury. Jego zdaniem „wynaturzoną” sztukę uprawiali między innymi: Ibsen, Nietzsche, Baudouine, Zola, Tołstoj, Wagner, Maeterlinck. Nordau opowiadał się za sztuką krzepką, witalną i optymistyczną. Skłonność do mistycyzmu była, według niego, symptomem „wynaturzenia”. Mistycyzm to „znikształcenie i chorobliwe pobudzenie zmysłowych ośrodków nerwowych w rdzeniu kręgowym i przedłużonym” (za: Zoltz, *ibidem*, s. 274). Nordau uważał, że mistrzowie buddyjscy, Schopenhauer i Hartmann są przykładami osób cierpiących na dziedziczne wady mózgu. Poglądy mówiące o tym, że jednostka powstała tylko na Zachodzie, a narody posiadające korzenie poza Europą są rasowo i psychicznie niepełnowartościowe panowały, w tak zwanej cywilizowanej części świata aż po lata 60. dwudziestego wieku (pozytywny wpływ na zmianę perspektywy wywarły niewątpliwie ruchy kontestatorskie oraz II sobór watykański i papież Jan XIII). Jednak obecnie panująca tolerancja jest tylko pozorem. Stać się częścią Zachodu, upodobnić się do człowieka Zachodu – oto pragnienie wielu ludzi pochodzących spoza Zachodniego kręgu cywilizacyjnego, którym zaszczepiono poczucie niższości. Niektórzy kompensują te poczucie niższości stosowaniem skrajnej przemocy (terroryzm), inni, chcąc ukazać, że są bardziej „zachodni” niż Zachód stają się „piraniami lądowymi”, prześcigając swe „wzory” w niszczeniu środowiska. Dlatego też nawet odwrócenie destrukcyjnych tendencji na Zachodzie niczego nie zmienia, ponieważ najbardziej niebezpiecznymi zachodnimi ideami zostały zarażone inne ludy (konsumpcyjna zachłanność, nieumiejętność chronienia innych form życia etc.).

Idea, że człowiek jest obrazem Boga, nie tyle, że jego nie uszlachetniła, lecz wywołała, jak to określił Nietzsche, egoizm nie z tej Ziemi. Jako że egoizm jest ślepą miłością w stosunku do samego siebie, należałoby jeszcze do-

dać do pełniejszego obrazu egocentryzm, który wyraża pogląd, że cały świat kręci się wokół ludzkiego ego. Nawet darwinowski ewolucjonizm ulega tej manii antropocentryzmu ukazując człowieka jako wspaniałego zwycięzcę walki o byt. Paru marksistów poszło niegdyś jeszcze dalej niż najgorliwsi chrześcijanie i ewolucjoniści, ponieważ niektórzy z nich (np. Ernst Bloch) wierzyli fanatycznie w naukę do tego stopnia, iż byli przekonani, że w przyszłości (i to nie tak odległej) nauka wykorzeni śmierć. W teorii psychoanalitycznej formująca się psychicznie jednostka i jej cierpienia pozostają w centrum uwagi. Oczywiście współczesny człowiek zapomina o głębokim pacyfizmie, jaki cechował Freuda i wybiera z tej teorii to, co jemu odpowiada. Jeśli tak się dzieje i z pracami innych wielkich psychologów – cała współczesna psychologia staje się przykrywką dla nowoczesnego indywidualizmu. Jednostka chce odnaleźć siebie samą, pragnie się rozwijać. Wszyscy znamy takie terminy jak: swobodny rozwój osobowości, samorozwój, samoaktualizacja, samourzeczywistnienie, samorealizacja. Jednak najczęściej te pojęcia służą maskowaniu własnego hedonizmu. Przyjmuje się, że życiem hedonisty rządzi zasada przyjemności. Oczywiście możemy spotkać różne formy hedonizmu, począwszy od epikurejskiej postawy unikania przykrości i umiarkowanego dozowania przyjemności do arystypowej apoteozy przyjemności zmysłowych. Ale Zachodni, szczególnie ponowoczesny hedonizm jest czymś więcej, mianowicie chaotycznym wymieszaniem popędów życia i śmierci. Poprzez to, co służy życiu i rozwojowi zadaje się nieraz ból i śmierć. Pragnienia seksualne stają się sadomasochistycznym morzem łez, pogonią za orgazmem, erekcją, katorżniczym samowyzyskiem podjętym w celu intensyfikacji przyjemności balansującej na granicy życia i śmierci; zdobywanie wiedzy zaś – nie pasją, lecz przymusem osiągnięcia aprobaty, uznania i szacunku.

Wielu zachodnioeuropejskich humanistów (i nie tylko humanistów) hipnotyzuje siebie samych i innych za pomocą terminu „podmiotowość”; chrześcijańscy personaliści zaś za pomocą magicznej formuły: „osoby” (persony!). A przecież w świecie zdominowanym przez ekonomię i liczbę z wieloma zerami mówienie o podmiotowości jest czymś absurdalnym. Kiedy uważam się za podmiot to jednocześnie wszystko inne czynię przedmiotem (włączając w to swych bliźnich). Mogę głosić, że traktuję ludzi podmiotowo, ale jak to jest możliwe, jeżeli ja jestem podmiotem? Najbardziej radykalną wolnością jest „wolność podmiotu od siebie samego” (Zotz 2007, s. 292). Jest to niezbędny warunek rozbudzenia w sobie głębokiego współczucia

względem wszystkiego, co żyje. Bez odpowiedniej etyki i współczucia tzw. „podmiotowość” staje się tylko narzędziem propagandy.

Koncepcja poprawności politycznej to koncepcja walki z ofensywnym językiem, z uprzedzeniami i obelżywym zachowaniem (...), to idea publicznego wyrażania poglądów (wypowiadania się i zachowania się), która nakazuje szacunek względem innych ludzi i grup społecznych bez odwoływania się do ich odmienności, na którą zazwyczaj nie mieli wpływu. Jest to też styl i reguła oficjalnego komunikowania, polegająca na powstrzymywaniu się od negatywnych ocen, na delikatności w mówieniu o odmiennościach oraz na powstrzymywaniu się od zajmowania skrajnych stanowisk. Jej celem jest niekrzywdzenie innych osób lub grup społecznych i promowanie postawy tolerancyjnej (Rojek 2012, s. 35–36).

Idea piękna, dopóki jest traktowana (podobnie jak inne zaszczytne idee) jako drogowskaz, ale wcielona w życie rozpętuje dokładnie te zjawiska (infekcje umysłu), przed którymi miała ludzki umysł chronić. Zgodnie z poglądami Batesona, który tak znacząco wpłynął na ruch antypsychiatrów, możemy zauważyć, że tak jak niemożliwe jest zmuszenie nas do kochania kogoś, kto dla nas jest odpychający, uważania za piękne tego, co budzi wstręt, tak czymś niemożliwym jest nakazanie bycia tolerancyjnym, nie mówiąc już o współczującym. Laing i Esterson (1995) przedstawili dowody na to, że nakazywanie przez autorytet tego, co z definicji nie może być nakazane zwiększa u jednostek poddanych od dzieciństwa takiemu „praniu mózgu” ryzyko zaburzeń psychicznych. Owszem, sfera emocji i uczuć pozornie podlega wpływom wychowawczym, ale zazwyczaj kieruje jednostkę na drogę samooszustwa. Co ciekawe, współczesny psycholog ewolucyjny David Livingstone Smith stawia znak równości pomiędzy freudowskim wyparciem a samooszustwem (zob. 2011, s. 177). Paradoksem jest, że począwszy już od Starożytnej Grecji, aż do czasów współczesnych, w wielkich dziełach artystów i poglądach filozoficznych przewija się wątek bohaterów, którzy przedarli się przez złudzenia, odkryli prawdę i przestali działać... Popadli w zwątpienie, apatię, izolację, udawali się na wygnanie czy popełniali samobójstwa. Los bohaterów greckich tragedii i dramatów szekspirowskich, którym poznanie nie przyniosło szczęścia, lecz otworzyło wrota autodestrukcji, jest tu wymownym przykładem. Edyp, Hamlet, zabijający siebie romantyczny poeta, zapijający się na śmierć współczesny pisarz czy muzyk niosą ze sobą tajemnice związku samopoznania i egzystencjalnej rozpacz. Nietzsche w swym epokowym studium „Narodziny

tragedii” pisze o samopoznaniu prowadzącym człowieka dionizyjskiego do odczucia wstrętu, okropności istnienia, jego niedorzeczności (zob. Nietzsche 1907, s. 56–57). W tym samym wieku Dostojewski z rozbrajającą szczerością stwierdza w swym „Idiocie”, że „Pewne ograniczenie umysłu jest jak się zdaje cechą prawie niezbędną dla każdego człowieka czynu, a już przynajmniej dla każdego, kto poważnie zajmuje się gromadzeniem pieniędzy” (Dostojewski 2011 s. 376).

Również u Kanta odnajdziemy fragmenty o poznaniu siebie jako o trudnym zejściu do piekła samowiedzy, które wiedzie do najgłębszej melancholii. Ta intuicja Kanta pozostaje w zgodzie z odkryciami współczesnych psychologów. Chodzi o to, że „chorzy na depresję postrzegają siebie trafniej niż osoby bez zaburzeń (tak zwani zdrowi psychicznie)” (Smith 2011, s. 167).

Samooszustwo skutecznie uniemożliwia nam dokonanie obiektywnej autoanalizy, jak również stawia pod znakiem zapytania samą możliwość analizowania siebie samego. Ukazując iluzoryczność idei „poznania siebie” psycholog ewolucyjny David Livingstone Smith zadaje nam istotne pytanie: „Czy jednak na pewno pragniemy uwolnić się od złudzeń? Chyba jednak nie, w praktyce wolimy raczej *poznawać siebie* dość wybiórczo. Chętnie akceptujemy autoportret pozbawiony skaz, ale znacznie mniej satysfakcji sprawia nam szczerą, niewyretuszowaną fotografią” (Smith 2011, s. 168). Ten psycholog rozważa wręcz tezę, że „samooszukiwanie to ważna adaptacja, która pozwala naszemu umysłowi lepiej radzić sobie w życiu” (ibidem, s. 182). Jeśli tak – jesteśmy w pułapce. Można zgodzić się z tym, że ktoś, kto potrafi tak doskonale oszukać samego siebie, że przestaje wiedzieć albo nie wie, że oszukał samego siebie działa niesamowicie skutecznie. Samooszukiwanie nieraz prowadzi do wzniosłych celów, do pracy na rzecz innych, na rzecz życia i rozwoju. Jednak należy pamiętać, że rezultatem samooszukiwania się są przemoc, mord, gwałt, rabunek i wszelkie wojny. Bez analitycznej rozbiórki samooszustwa człowiek zawsze będzie swoim największym wrogiem, toczącym swe boje i na zewnątrz, jak i we wnętrzu własnej psyche. Koniec tej wojny na ogół jest pozorny, ponieważ wiąże się z tymczasowym zwycięstwem iluzji. Wiara w nadchodzący nowy porządek ideologiczny, podobnie jak wiara w narodziny czegoś nowego w nas, w moralną odnowę jednostki wprowadzają jedynie masy ludzkie czy jednostki w stany inflacyjne, które kończą się mniejszym lub większym zwątpieniem, rozpaczą i upadkiem. Od tych doświadczeń człowiek szuka paradoksalnie wybawienia w nowych iluzjach na temat porządku świata i własnej psyche. I te nowe iluzje ponownie doprowadzają do stanów inflacyjnych, pozorów

odrodzenia i ponownie kończą się zwątpieniem, rozpaczą i upadkiem. Czy jest w ogóle możliwe wyjście poza te błędne koło? Jak powstają nasze iluzje? Odpowiedź Buddy, filozofów stoickich, klasyków psychologii głębi i współczesnych psychologów ewolucyjnych wydaje się być identyczna: z pragnień. Ludzkie nadzieje wiążą się ze spełnieniem pragnień. Ale te spełniające się pragnienia rodzą nienasyconie, obawy, stają się niszczącymi obsesjami. Z kolei ci, którzy demaskują ludzkie nadzieje jako iluzje albo uniemożliwiają realizację pragnień ściągają na siebie niechęć, gniew, nienawiść.

Z samooszustwem pozostaje w ścisłym związku racjonalizacja. Mechanizm ten „(...) polega na tłumaczeniu i usprawiedliwianiu przez jednostkę własnego postępowania za pomocą *rozsądnych* motywów i przesłanek, co służy tuszowaniu autentycznych motywów działania” (Lauster 1996, s. 72). W psychoanalizie ów termin pojawił się na początku XX w. za sprawą Ernesta Jones’a, późniejszego autora biografii Freuda (zob. Fhanér 1996, s. 203–204). Jak można ukryć własną chciwość? Przypisując jej moralne cele. Wykorzystując ten mechanizm jednostka odwołuje się do logicznych lub społecznie przyjętych wyjaśnień własnych czynów, postaw, wyobrażeń lub uczuć, których właściwe motywy mogą często pozostawać nieświadome. Generalnie chodzi o zracjonalizowanie swoich intencji i działań, aby wydawały się one szlachetne i altruistyczne. Fromm był przekonany, że:

Dla jednostki nie byłoby rzeczą aż tak trudną zobaczyć siebie pozbawionego iluzji, gdyby nie była ona ciągle wystawiana na *pranie mózgu* i pozbawiana zdolności krytycznego myślenia. Poprzez nieustanne sugestie oraz wyspecjalizowane metody warunkowania jednostka jest zmuszana do myślenia i odczuwania rzeczy, których nie myślałaby i nie odczuwała (2005, s. 85).

Powyzsza uwaga Fromma jest dlatego tak istotna, gdyż jednostka, która nie przedrze się przez iluzje żyje jedynie tym, kim ma być w urojonej przeszłości (albo jest przesunięta w przeszłość<sup>6</sup>), a przez to traci swe bycie teraz, w tej oto chwili. Staje się, można by rzec, wirtualnym projektem siebie.

Niezwykła skuteczność racjonalizacji polega na tym, że opiera się właśnie na sztuce samooszukiwania się. Dzięki obserwacji zwierząt i badaniom etologów doskonale wiemy, że bardziej złożone organizmy żywe potrafią

---

<sup>6</sup> Jak to ujął Pierre Hadot: „Większość ludzi nie żyje, ponieważ nie żyje w teraźniejszości; są oni zawsze poza sobą samymi, wyalienowani, przesunięci albo do tyłu, albo w przód – przez przeszłość albo przez przyszłość” (2004, s. 141).

kłamać. Ale człowiek potrafi w taki sposób oszukiwać siebie i innych, że po pewnym czasie zapomina o tym, że oszukuje i poczyna wierzyć we własne kłamstwa. Jako że społeczeństwo składa się z poszczególnych jednostek, przejścia między indywidualnymi a zbiorowymi formami samooszustwa są bardzo płynne. Ktoś, kto składa donosy na współpracowników racjonalizuje własne postępowanie (maskując własne tchórzostwo albo pragnienie zemsty) zwalając winę na system. Często słyszymy zdania typu: dzisiejsze czasy wymagają bezwzględnej rywalizacji i parcia do przodu, albo, bez egoistycznej walki o sukces nie byłoby postępu, które wypowiadają ludzie chorzy z ambicji (hybrydy chciwości z zazdrością), by zamaskować prawdziwe motywy własnego postępowania. Własne tchórzostwo ukrywam za tak zwanym zachowaniem realistycznym; służalczość za obowiązkowością; zdradliwość za postępowaniem obiektywnym; agresywne działania mogą maskować za pomocą pokojowego nastawienia; poządlliwość i chciwość zaś doskonale maskują miłością, tak jak za zakochaniem skrywać mogą zależność i chorobliwe przywiązanie, zapominając o tym, że z miłością wiąże się szacunek do życia i obdarzanie wolnością a, nie posiadanie na własność.

### UCIECZKA OD ENANCJODROMII

Obecnie, kiedy tak modne są prace pedagogiczne i psychologiczne poświęcone najprzeróżniejszym formom integracji (od psychicznych do społecznych), niezwykle istotne są spostrzeżenia mało znanego u nas psychologa losu Lipota Szondiego (jako jeden z pierwszych dokonał interesującej syntezy antycznej koncepcji moiry i genetyki, z intuicjami Schopenhauera oraz stanowiskami Freuda i Junga), dotyczące podwójnego uwarunkowania ludzkiego losu (zob. Szondi 1995, s. 92). Otóż nasz los podlega prawu przyczynowości (znacząca rola czynników genetycznych) oraz prawu łańcucha następstw (celowości). Oba te prawa składają się na transcendentne prawo całości. Życie psychiczne polega na ścieraniu się przeciwstawnych biegunów. Oparte jest zatem, co „odkurzył” w XX wieku Jung, na prawie enancjodromii. Enancjodromia, z greki „bieg naprzeciw”, jest pojęciem charakterystycznym dla filozofii Heraklita, który w ten sposób określał grę przeciwieństw w obrębie tego, co się wydarza. Wszystko, co jest, przechodzi w przeciwieństwo samego siebie. W psychologii Junga enancjodromia oznacza „(...) występowanie nieświadomego przeciwieństwa, zwłaszcza wtedy, gdy jeden element następuje po drugim” (Jung 1997b, s. 477).

Te nieświadome przeciwieństwo naszej świadomej postawy jest sprawcą naszego losu. Ktoś przeintelektualizowany, z jednostronnie rozwiniętą funkcją myślenia bywa głupcem w świecie emocji i uczuć. Ludzie uczuciowi zazwyczaj mylnie oceniają aktualny stan rzeczy (myślenie jest w Cieniu, a skutki tego doskonale można zaobserwować np. w urojeniach ksobnych czy urojeniach zazdrości). Człowiek żyjący zmysłami ignoruje często przecucia (intuicję), w tym instynkt samozachowawczy, narażając się na szereg niebezpieczeństw. Jednostki uduchowione (intuicja introwertywna) czy wizjonerzy biznesu (intuicja ekstrawertywna) powinni szczególnie uważać na swą „piętę achillesową” jaką jest świat zmysłów (funkcja percepcji). Można by przytoczyć wiele dowodów na taki stan rzeczy. Czasem wystarczy jeden błąd, jedno nadużycie seksualne czy ulegnięcie pokusie pijaństwa i okazuje się, że to jedno zdarzenie, kiedy ktoś był „nie – ja”, funkcjonował w obniżonym stanie świadomości, w o wiele większym stopniu determinuje jego los niż najbardziej racjonalne i świadomie dokonywane wybory. Oczywiście zdarzenia zmieniające i wyznaczające nasz los mogą być również pozytywne (na przykład nawrócenia, wglądy twórcze i odkrycia naukowe dokonywane pod wpływem intensywne doświadczeń).

Ze zjawiskiem enancjodromii, które przekracza sztuczne granice Wschodu i Zachodu, spotykamy się nie tylko w poglądach Heraklita i Junga, lecz również w taoizmie i w buddyzmie (szczególnie w buddyzmie czan). Niekiedy te zjawisko oddawane jest za pomocą takich terminów jak „jedność przeciwieństw” (moim zdaniem brzmi zbyt statycznie) czy dialektyczny monizm. To, co łączy te stanowiska to założenie, że jedność i dwoistość są, jeśli nie identyczne, to pokrewne sobie; jedność pojawia się w dwoistości, zaś dwoistość sprowadza się do jedności. „Jak wszelka energia jest rezultatem napięcia między przeciwnymi biegunami, tak i dusza jest wewnętrznie spolaryzowana; jest to konieczna przesłanka żywotności duszy. (...) Polaryzacja jako warunek życia (...) staje naprzeciw jedności *ja*, która nie dość, że jest krucha, to jeszcze jest wynikiem trwającego tysiące lat procesu, zresztą istnieje ona dzięki przedsięwzięciu niezliczonych środków bezpieczeństwa” (Jung 1997c, s. 300). Twórca psychologii analitycznej argumentuje, że energia leżąca u podstaw świadomego życia jest wcześniejsza niż życie, dlatego też zrazu jest nieświadoma. Proces uświadomienia pojawia się w swych początkach w formach projekcyjnych (bogowie, demony etc.). Jeśli ktoś uznaje, że treści świadomości są jedyną formą istnienia to, zdaniem Junga, naraża się na niebezpieczeństwo inflacji (boska moc może być przypisywana pieniądзом, własności,



określonej ideologii etc.). Nawiązując, w jednym ze swych Seminariów (zob. 2003, s. 120), do słynnego zdania Heraklita, że „Wojna jest ojcem wszystkich, wszystkich królem; jednych ukazuje jako bogów, innych jako ludzi, tych czyni niewolnikami, tamtych wolnymi” (za: Jaeger 2007, s. 185), Jung porównuje enancjodromię do piekła, przywołując symbolikę ognia. Jednak w piekle tym znajdują się również klejnoty. „Czymże są namiętności i emocje? Są źródłem ognia, zasobnika energii. Człowiek, który nie ma żaru w sobie jest niczym – jest to osobnik płaski, śmieszny, dwuwymiarowy. Człowiek musi płonąć, nawet jeśli w ten sposób robi z siebie błazna” (Jung 2003, s. 120). W „Psychologii i religii” stwierdza, że „Od czasów Heraklita życie przedstawiane jest jako *pyr aeizoon*, to znaczy wiecznie żywy ogień” (Jung 1997a, s. 49).

Szondi przypomina nam jednak, że te przeciwstawne bieguny występują w stosunku do siebie w dwojaki sposób: komplementarny (uzupełniający się; prawie wszystkie przeciwieństwa w psychice mają taki charakter) oraz kontradyktoryczny (przeciwstawny; przeciwne stany wykluczają się nawzajem, nigdy nie można ich zintegrować, konieczny jest wybór, na przykład: czy żyć, czy popełnić samobójstwo). Tak jak w pierwszym przypadku pozytywny efekt daje integracja, tak w drugim wybór. „Integracja – współtworzenie pełnej całości przez przeciwieństwa – jest idealnym rozładowaniem przeciwieństw uzupełniających” (Szondi 1995, s. 92). W związku z tym istnieje zasadnicza różnica między integracją a wyborem. Jeśli zastosujemy wybór tam, gdzie potrzebna jest integracja (albo na odwrót), grozi to katastrofą zarówno dla jednostki, jak i dla życia społecznego. Na przykład rozładowanie napięcia psychicznego przez wybór jednego ukierunkowania swojej psychiki i stłumienie drugiego może sprawić, że dla otoczenia wybór ten jest korzystny, a dla jednostki fatalny, i na odwrót.

W epoce wiktoriańskiej zaprzeczano „jedności przeciwieństw” poprzez rozszczępienie i separowanie od siebie tych biegunów i udawanie, że jest możliwe cnotliwe życie jednobiegunowe (nagły obłęd u cnotliwego ucieleśnionego ideału mógł być skutkiem uprawianego niegdyś onanizmu...); w ponowoczesności zaś mamy do czynienia z pseudointegracją, która polega na zacieraniu niemal wszelkich granic i udawaniu, że one nie istnieją. Weźmy jako przykład zacieranie granicy pomiędzy dzieciństwem a dorosłością. Jak już wspominałem, w epoce wiktoriańskiej dzieciństwo było tylko okresem przygotowawczym do bycia idealnym dorosłym, panującym nad swoimi emocjami, uczuciami i popędami, z silną wolą i determinacją w dążeniu do celu. Idealne dziecko miało być prawie kopią dorosłego ideału. Do

tego celu potrzebni byli idealni analni<sup>7</sup> wychowawcy-dyktatorzy. Jednym z bardziej radykalnych przykładów jest postać Daniela Gottlieba Moritza Schrebera – lekarza i nauczyciela akademickiego na Uniwersytecie w Lipsku, który zasłynął ze swoich nowinek pedagogicznych. Jego porady wychowawcze doczekały się w Niemczech czterdziestu wydań. Warto nadmienić, że jeden syn Schrebera seniora popełnił samobójstwo, drugi (słynny pacjent Freuda) popadł w chorobę psychiczną. Metody doktora Schrebera zmierzały do tego, by oswoić bestię w dziecku po to, by w przyszłości włączyć je w rolę produktywnego obywatela. Wśród jego słynnych zaleceń warto wymienić kąpiele z kostkami lodu w trzecim miesiącu życia czy przyrząd ograniczający poruszanie klatki piersiowej, stosowany w celu wyrobienia nawyku właściwej postawy. Alice Miller (1999) oskarża wręcz doktora Schrebera o stworzenie okrutnego systemu wychowawczego, w którym krzyki noworodka traktowano jako fanaberie, przejaw uporu, który stanowczo trzeba

---

<sup>7</sup> Związek i podobieństwa pomiędzy wczesnym kapitalizmem, protestantyzmem i charakterem analnym (predisponującym do nerwicy natręctw) śledzili tacy autorzy, jak Freud, Reich, Fromm, czy współcześnie Hoevens (1997). Jednym z pierwszych kluczowych tekstów poruszających ten temat jest esej Freuda: „Charakter a erotyka analna” (zob. Freud 1996). Psychoanalicy podkreślają rolę stłumień, jakie mają miejsce pomiędzy drugim a trzecim rokiem życia na powstanie charakteru analnego. Podobnie jak ma to miejsce przy określeniu genezy charakteru histerycznego, pomijają jednak istotę czynnika wrodzonego. Należy wszakże podkreślić, że wszelkie modyfikacje kulturowe odgrywają podobną rolę w naszym życiu psychicznym, co mutacje w toku trwania ewolucji biologicznej. Podczas przechodzenia przez analną fazę rozwoju (2–3 rok życia) niekiedy dzieci poddawane są brutalnej tresurze odruchów czystości, które swoim autorytetem sankcjonować mogą „spece” od wychowania. W kulturowo-psychoanalitycznym slangu nazywa się to hodowlą charakterów analnych. Przymuszanie do perfekcyjnej higieny, wspólne posiłki i lewatywa stanowiły bardzo istotny element wychowania (jak to można jeszcze zobaczyć na starych filmach angielskich, przedstawiających rodziny burżuazyjne). Celem tych procedur było wykształcenie aprobowanych przez burżuazję cech, które jeszcze i dziś budzą podziw i bywają określane jako prospołeczne: upór, planowanie, systematyczność, oszczędność, punktualność, racjonalność etc. Jednak wraz z tymi cechami pojawiały się zjawiska dwuznaczne, czy wręcz negatywne, zarówno natury psychicznej, jak i somatycznej: sztywność, nieufność, przymus ciągłej refleksji, będący w zasadzie natrętnymi myślami, bariera afektacyjna, fobiczny wręcz przymus zachowania czystości, skrupulatność, skrajna sumiennność, nawykowe zaparcia i problemy z przemianą materii, czy nikła rozkosz seksualna (stąd być może bierze się trwające aż do dzisiaj, aczkolwiek bez wiktoriańskiej pruderii i hipokryzji, obsesyjne zainteresowanie seksem i kompulsywna pogoń za orgazmem).

złamać. Już niemal od momentu przyjścia na świat dziecko miało być poddawane wojskowemu drylowi i bite przy pierwszym płaczu, aż odczuci się płakać. Przytulanie i okazywanie emocji przez opiekuna to przejaw słabości, który może spaczyć charakter dziecka na całe życie. Szczególnie polecane przez doktora Schrebera były ćwiczenia w sztuce rezygnowania (zob. Miller 1999). W ponowoczesności zaś możemy mówić o procesie infantylizacji dorosłych i udorośnięcia dzieci. Wprawdzie o tym zjawisku pisał już klasyk i krytyk kultury masowej Dwight Macdonald (2001), lecz w wyniku podboju wielu ludzkich umysłów przez świat stojący poza jawą i snem, świat wirtualny, owe zjawisko ulega niepokojącemu spotęgowaniu. Dorosli przed napięciami i złożonością życia kryją się w kiczu i pragną „zatrzymać się” na schyłkowym okresie fazy dojrzewania płciowego (18–20 lat), zaś dzieci, które bombardowane są przez nadmiar podniet z jednej strony szybciej dojrzewają, z drugiej – poddane są takim surowym kryteriom diagnostycznym, którym nie podołało by wielu dorosłych. Stąd być może wynika fakt, że w rozwiniętych społeczeństwach ponowoczesności rozpoznaje się wiele dzieci z pogranicza między tzw. normą a niepełnosprawnością intelektualną lekkiego stopnia (szczególnie w okresie wczesnoszkolnym), natomiast po odzyskaniu pełnoletniości te dzieci „wyparowują”. Czyż dorosły, który nie rozumie krótkiego tekstu, a nawet ledwie potrafi czytać i pisać, nie potrafi samodzielnie myśleć, kiedy jednak zdobywa dobry zawód (a nawet wyższe wykształcenie) i potrafi zarobić pieniądze, zostanie uznany za jednostkę niepełnosprawną? W przypadku, budzącego wiele dylematów, wieku tzw. przymusowej edukacji rzetelność badań pozostaje w cieniu polityki i ekonomii. A czyż dorosłe celebrytki nie przypominają coraz bardziej dzieci i lalki poprzez swe okrągłe dziecinne niewinne buzie i ciała pozbawione śladu owłosienia? W tym miejscu dotykamy problemu seksualizacji dziecka i pedofilii.

W przypadku zacierania granic pomiędzy mężczyzną a kobietą natknijemy się w ponowoczesności na ciekawy paradoks, który polega na tym, że wojujące feministki wchodzą zazwyczaj w struktury ustanowione przez patriarchów... Tym samym w obrębie samego systemu nic się nie zmienia, z wyjątkiem poprawek w kodeksach karnych i wymuszonej tolerancji (stojącej w sprzeczności z „jadem” większej części internautów) w stosunku do gejów, lesbijek, biseksualistów i transseksualistów, której symptomem końca jest wzrost popularności „sterydowych” i populistycznych radykalnych ruchów prawicowych, opartych na kulcie wojny, martwych bohaterach i tęsknoty za czarno-białą utopią.

Im bardziej wkraczamy w wiek XX, tym bardziej możemy zaobserwować zacieranie się granic między sztuką a życiem. Styl życia bohemy artystycznej dzięki środkom masowego przekazu stał się, szczególnie od burzliwych lat 60. stylem życia masy, noszącej obecnie zaszczytne miano opinii publicznej, ze wszelkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy (eksperymenty narkotyczne, psychodeliczne, seksualne etc.). Co interesujące, wraz z ponowoczesną tyranią zdrowego stylu życia imitowany bywa także styl życia zawodowych sportowców (włącznie ze sterydowymi wspomagaczami).

Natomiast rozszczępienie pomiędzy normą a patologią, zarówno w epoce wiktoriańskiej jak i w ponowoczesności jest niemal analogiczne. W epoce wiktoriańskiej z jednej strony mamy do czynienia z bliskimi ideału granicznymi przypadkami anankastów (obsesje i kompulsje), z drugiej z epidemią hysterii. W ponowoczesności zaś spotykamy „idealny” świat zaludniony przez zadowolonych i dążących do celu pogrążonych w regresji oralnej (konsumpcja, niezdolność do tolerowania napięć i frustracji i chęć natychmiastowego zaspokojenia) hipomaniaków oraz pogrążonych w apatii (niezdolnych do pragnienia) coraz liczniejszych obywateli, których dotknęło fatum depresji. Przy czym zwraca uwagę brak tolerancji na zachowania wykraczające poza coraz sztywniejszą normę psychiczną. Jacek Sieradzan, religioznawca i filozof, który od dwóch dekad zajmuje się tematem szaleństwa, pokazuje na przykładzie doświadczeń religijnych, teorii naukowych i diagnoz psychiatrycznych, stawianych również zbrodniarzom wojennym i mordercom czasów pokoju, płynność granic między zdrowiem psychicznym i szaleństwem. W końcu dochodzi do wniosku, że „(...) ani człowiek zdrowy psychicznie, ani normalny – nie istnieją” (Sieradzan 2014, s. 38). Sieradzan zauważa, że ludzi normalnych nawet nie znajdziemy na poziomie fizjologicznym, nie mówiąc już o poziomach psychicznym czy społecznym. By wzmocnić swą tezę autor przytacza jako przykład badania fizjologa i biochemika Rogera J. Williamsa, który ukazał, że zaledwie sześciu na tysiąc badanych nie wykazuje odchylenia od normy podczas porównania „stu nieskorelowanych ze sobą cech”. Wystarczy zwiększyć liczbę kategorii badawczych, by okazało się, że każdy z badanych jest nienormalny.

Oczywiście wiktoriańskiego masażystę waginy, który uwalniał zastygłą energię seksualną niezrównoważonych histeryczek zastąpił coach. Zjawisko coachingu jest jednym z symptomów ponowoczesności. Każda czynność regulowana dawniej przez mądrość natury i kultury poddana została „mądrości” coachów. Specjaliści od seksu, żywienia, cudownych relacji rodzinnych,

wychowania szczęśliwych dzieci, posiadający w zanadrzu instrukcje obsługi istoty ludzkiej, jej każdego niemal narządu i cechy psychicznej wdzierają się za przyzwoleniem, uwolnionych od trudnych decyzji i pracy wewnętrznej, zwanej samowychowaniem, jednostek, między matkę i dziecko, męża i żonę, kochanka i kochankę, a nawet między umysł a ciało.

Niewątpliwie kształtuje nas klimat intelektualny i kulturowy (duchowy) epoki, na jaką przypadła nasza egzystencja. Odpowiedź na pytanie, dlaczego zostaliśmy wrzuceni w świat w takim a nie innym momencie czasowym polega na poszukiwaniu racjonalnych i pozaracjonalnych przyczyn i koncepcji, zależnych jednak od *ducha czasu*, który wpływa na nasze spostrzeganie świata i wszelkiego życia, jak też na formułowanie, narzuconych przez ducha epoki, odpowiedzi. To, że w chromosomach niektórych z nas znajdują się defekty, że jedni z nas przychodzą na świat we wspaniałej rodzinie, pędzą egzystencję w zdrowiu, bogactwie, sięgając po laury a drudzy wręcz przeciwnie, jeśli nawet da się uzasadnić naukowo, pozostaje niepokojącą tajemnicą, która woła o kosmiczną sprawiedliwość. Uciekając się do wyobraźni i myślenia życzeniowego znajdujemy mniejsze lub większe „prawdy”, które jednak pozostają we władzy *Zeitgeist*. Oczywiście nasze przyjście na świat w takim a nie innym czasie historycznym, z takim a nie innym ciałem, pozostaje metafizyczną zagadką, a odpowiedź na nią jest rozproszona w labiryncie wyobraźni. Tym niemniej obecny duch czasu poddany procesowi globalizacji, opartemu, między innymi, na tyranii pozytywnego myślenia, samodoskonalenia się, normalności, zdrowia i sukcesu „zachorował” na manię i próbuje rozproszyć granicę pomiędzy realnym a wirtualnym.

„Świat doprowadził się do zidiocenia” (Eggers 2015, s. 134) – słowa te padają z ust jednego z bohaterów (porównywanego z Dzikusem z „Nowego wspaniałego świata” Huxleya) ponowoczesnej antyutopii Eggersa pt. „Krąg”. Niewątpliwie mamy coraz bardziej do czynienia z kulturą, w obrębie której główny nurt komunikacji opiera się na plotkach, pomówieniach i domysłach. Ideałem życia staje się życie przejrzyste, a w przejrzystość wątpią tylko ci, co mają nieczyste sumienie. A jako że kanon poprawności politycznej „wzbogacił się” przez postulat mówiący, że podstawowym prawem człowieka jest równy dostęp do wszystkich możliwych ludzkich doświadczeń (zob. Eggers 2015, s. 293), drogą do tego stało się filmowanie wszystkiego, co się przeżywa i dzielenie się tym w sieci. W związku z tym, podobnie jak w epoce wiktoriańskiej ktoś, kto podważał obowiązujące normy moralne bywał uznawany za dziedzicznie wynaturzonego, obecnie podejrzanym

symptomem staje się pragnienie zachowania prywatności i wybór życia poza zasięgiem sieci.

## LITERATURA

- Bell D., *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.
- Bradshaw J., *Zrozumieć rodzinę. Rewolucyjna droga odnalezienia samego siebie*, tłum. H. Szczepańska, IPZiT PTP, Warszawa 1994.
- Burszta W.J., *Preteksty*, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2015.
- Dostojewski F., *Idiota*, tłum. J. Gładyś, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2011.
- Dudek Z.W., *Persona. Twarze osobowości*, „Albo albo. Problemy psychologii i kultury” 2009, nr 1 (Persona).
- Eggers D., *Krąg*, tłum. M. Fedyszak, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2015.
- Fhanér S., *Słownik psychoanalizy*, tłum. J. Kubitsky, GWP, Gdańsk 1996.
- Freud S., *Charakter a erotyka*, tłum. R. Reszke, KR, Warszawa 1996.
- Fromm E., *O sztuce istnienia. Terapeutyczne aspekty psychoanalizy*, tłum. R. Sacciu, PWN, Warszawa 2005.
- Hadot P., *Twierdza wewnętrzna. Wprowadzenie do rozmyślań Marka Aureliusza*, tłum. P. Domański, Wydawnictwo ANTYK, Kęty 2004.
- Hillman J., *Kod duszy. W poszukiwaniu charakteru człowieka i jego powołania*, tłum. J. Korpanty, Laurum, Warszawa 2014.
- Hoevels F.E., *Psychoanaliza i religia. Pisma zebrane*, tłum. W. Kunicki, Ahri-man – International, Wrocław 1997.
- Horney K., *Nasze wewnętrzne konflikty*, tłum. A. Gomola, Dom Wydawniczy REBIS, Warszawa 1994.
- Jaeger W., *Teologia wczesnych filozofów greckich*, tłum. J. Wocial, Wydawnictwo Homini, Kraków 2007.
- Jung C.G., *Psychologia a religia*, tłum. J. Prokopiuk, Wrota, Warszawa 1997a.
- Jung C.G., *Psychologia kundalini-jogi. Według notatek z seminariów 1932 opracował Sonu Shamdasani*, tłum. R. Reszke, KR, Warszawa 2003.
- Jung C.G., *Typy psychologiczne*, tłum. R. Reszke, Wrota-KR, Warszawa 1997b.
- Jung C.G., *Wspomnienia, sny, myśli. Spisane i podane do druku przez Anielę Jaffé*, tłum. R. Reszke, L. Kolankiewicz, Wrota, Warszawa 1997c.
- Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*. Bertelsmann Media, Warszawa 2000.
- Laing R.D., Esterson A., *Zdrowie, szaleństwo i rodzina. Rodziny schizofreników*, tłum. M. Jurewicz, PWN, Warszawa 1995.

- Lauster P., *Odwaga bycia sobą* (tłum. A.M. Bender), Świat Książki, Warszawa 1996.
- Lowen A., *Narcyzm – zaprzeczenie prawdziwemu ja* (tłum. P. Kołyszko), Jacek Santorski & Co, Warszawa 1995.
- Łojko D., Suwalska A., Rybakowski J., *Dwubiegunowe zaburzenia nastroju i zaburzenia depresyjne w klasyfikacji DSM-5*, „Psychiatria Polska” 2014, nr 48 (2), s. 245–260.
- Macdonald D., *Teoria kultury masowej*, tłum. Cz. Miłoś, [w:] G. Godlewski, L. Kolankiewicz, A. Mencwel, M. Pęczak (red.), *Wiedza o kulturze*, t.1: *Antropologia kultury*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001.
- May R., *O istocie człowieka. Szkice z psychologii egzystencjalnej*, tłum. M. Morzyń, Z. Wiese, Rebis, Poznań 1995.
- Miller A., *Zniewolone dzieciństwo. Ukryte źródła tyranii*, tłum. B. Przybyłowska, Media Rodzina, Poznań 1999.
- Nietzsche F., *Narodziny tragedii*, tłum. L. Staff, Nakład Jakuba Mortkowicza, Warszawa 1907.
- Rojek M., *Poprawność polityczna wobec systemu oświaty – wybrane przykłady i konsekwencje*, „Forum Oświatowe” 2012, nr 2 (47).
- Samuels A., Shorter B., Plaut F., *Krytyczny słownik analizy jungowskiej*, tłum. W. Bobecki, L. Zielińska, Unus, Wrocław 1994.
- Sieradzan J., *Inicjacja w szaleństwo*, „Albo albo. Problemy psychologii i kultury” 2014, nr 1 (Małe i wielkie inicjacje).
- Smith D.L., *Najbardziej niebezpieczne ze zwierząt. Natura ludzka i przyczyny wojen*, tłum. A.E. Eichler, Wydawnictwo CiS, Warszawa–Stare Groszki 2011.
- Szondi L., *Wolność i przymus w losie jednostki*, tłum. S. Cieślowski, All, Kraków 1995.
- Zotz V., *Historia filozofii buddyjskiej*, tłum. M. Nowakowski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2007.

## STRESZCZENIE

Autor artykułu próbuje porównać z sobą widmo człowieka epoki wiktoriańskiej z widmem człowieka ponowoczesnego, perfekcjonistów, jeśli chodzi o obłudę i tłumienie tego, co wskazuje na kruchość ich *masek*. W epoce wiktoriańskiej idealny gentleman spychał w sferę Cienia seksualność, emocje i uczucia. Proces ten znalazł swój finał w wulkanicznej erupcji na frontach I wojny światowej. W epoce ponowoczesnej mamy do czynienia z neoliberalnym modelem człowieka sukcesu, en-

tuzjastą wolnego rynku i globalnej monokultury, który jest zmuszony do tłumienia tego, co wykracza poza sztywny kanon poprawności politycznej. W konsekwencji zza jego *maski* wyziera przepeńnione nietolerancją i fascynacją przemocą *ciemne*, nieoswojone królestwo.

**Słowa kluczowe:** Persona, Cień, hipokryzja, iluzje, samooszustwo, enancjodromia, ideał, iluzje, duch czasu.

## PERSONA AND SHADOW IN THE VICTORIAN ERA AND POST-MODERNITY. JUNGIAN ANALYSIS OF WESTERN HYPOCRISY

### SUMMARY

The author of the article tries to compare a spectre of the man from Victorian Era to spectre of postmodern man, perfectionists, regarding to hypocrisy and suppression things which indicate the fragility their masks. During the Victorian Era a perfect gentleman pushed sexuality, emotions and feelings into the realm of Shadow. That process ended during the final in the volcanic eruption during the First World War. In the era of postmodernity we have to deal with neoliberal model of man of success, enthusiast of the free market and global monoculture, which is forced to suppress things transgressing beyond inflexible canon of political correctness. Whit the result from behind the mask there is a dark, untamed kingdom which is fulfilled of intolerance and fascination with violence.

**Key words:** Persona, Shadow, hypocrisy, self-deception, enantiodromia, ideal, illusions, zeitgeist.